



Inicjatywa prezydenta **Woodrowa Wilsona**, który 2 kwietnia 1917 roku zwrócił się do Kongresu z wnioskiem o wypowiedzenie wojny Rzeszy, przesądziła o wyniku I wojny światowej

## WŁODZIMIERZ SULEJA

Sprawa polska aż do jesieni 1916 roku traktowana była, również przez sprzymierzone z Rosją zachodnie demokracje, jako wewnętrzny problem zaborczych imperiów.

# DŁUGA LICYTACJA ZABORCÓW

**W**ojna powszechna, oczekiwana od pokoleń przez tych, którzy wierzyli w odzyskanie Niepodległej, stała się faktem w sierpniu 1914 roku. Wciąż jednak naturalna więź w kwestii polskiej, wynikająca ze zbrodni rozbiorów, a łącząca zaborcze, choć walczące z sobą potęgi, nie pękła. Spoiwo zostało wprawdzie naruszone, niemniej jednak ani rosyjski car, ani niemiecki kaiser, ani nawet austriacki cesarz nie zdobyli się na krok mogący silniej związać z zaborczymi tronami polskich poddanych. Deklaracje, składane w ich imieniu przez wojskowych, brzmiały fałszywie i nie zawierały konkretów. Paradoksalnie, najbardziej obiecująco wybrzmiały obietnice rosyjskie zapowiadające odrodzenie Polski swobodnej „w swej wierze, języku i samorządzie”...

Sprawa polska aż do jesieni 1916 roku traktowana była, również przez sprzymierzone z Rosją zachodnie demokracje, jako wewnętrzny problem zaborczych imperiów. Dopiero po listopadowym akcie, sygnowanym przez państwa centralne, solidarność grabieżców się rozpadła. Wprawdzie zapowiedź utworzenia, z ziem spod rosyjskiego panowania wydartych, polskiego Królestwa, miała w tle zakusy na polskiego rekruta, ale wbrew intencjom autorów manifestu czyniła z kwestii polskiej na powrót międzynarodowy problem, który wraz z końcem wojny należało rozwiązać. W ostatnich dniach grudnia do przetargów włączył się również car, zapowiadając w rozkazie do armii i floty „utworzenie wolnej Polski ze wszystkich trzech dzielnic”. Co następnie przypieczętował prezydent zaoceanicznego, wciąż neutralnego mocarstwa, stwier-

dając 22 stycznia 1917 r. w swym orędziu do senatu, że „powinna powstać zjednoczona, niezawisła i autonomiczna Polska”.

Tempo licytacyjnej rozgrywki w sprawie polskiej wydatnie wzrosło na arenie międzynarodowej po obaleniu caratu. Silny, ale niemający mocy sprawczej głos Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich proklamował wprawdzie, iż „Polska ma prawo być zupełnie niepodległa pod względem państwowym i międzynarodowym”, ale dla polityków Ententy liczyło się stanowisko rosyjskiego Rządu Tymczasowego. Ten zaś, choć przyznał „bratniemu narodowi polskiemu pełne prawo stanowienia o własnym losie”, opatrzył je zastrzeżeniem, iż powstałe w ten sposób polskie państwo miało pozostać „połączone z Rosją wolnym sojuszem wojskowym”, a jego granice aprobeować miała rosyjska Konstytuanta...

Licytacja w sprawie polskiej na międzynarodowym gruncie przekładała się na tworzenie rodzimych struktur, mogących reprezentować obywateli przyszłej Polski (Tymczasowa Rada Stanu, Rada Regencyjna i jej rządy w kraju; Komitet Narodowy Polski w Paryżu), ale przede wszystkim owocowała coraz to nowymi deklaracjami stron walczących. Kolejnym elementem tej licytacji stała się czysto propagandowa zapowiedź nowych, bolszewickich władców Rosji, w myśl której wchodzące w skład carskiego imperium narody otrzymały prawo do samostanowienia o swym losie, ale większą wagę miało stanowisko państwa predestynowanego dzięki swej sile do odegrania roli arbitra na przyszłym kongresie pokojowym. 8 stycznia 1918 r. w orędziu do Kongresu prezydent

Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson ogłosił program, który przeszedł do historii pod nazwą „Czternastu Punktów”. Polski dotyczył punkt 13. głoszący: „Powinno być utworzone niepodległe państwo polskie, które winno obejmować ziemie zamieszkałe przez ludność bezspornie polską, mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza; jego niezawisłość polityczna, gospodarcza oraz całość terytorialna winna być zagwarantowana układem międzynarodowym”.

Jakkolwiek wizja Polski o ograniczonej suwerenności i granicach opartych na ściśle przestrzegającym kryterium etnograficznym odbiegała od oczekiwań polskich elit, obiecywała jednak więcej niż to, czego mogły się one spodziewać od państw centralnych. Jeszcze dalej szły zapowiedzi zawarte w ogłoszonej pół roku później w Wersalu deklaracji Konferencji Międzysojusznicy (3 czerwca 1918 r.). Stwierdzenie, iż „utworzenie Polski zjednoczonej, niepodległej z dostępem do morza stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju oraz przywrócenia panowania prawa w Europie” – torowało już drogę późniejszej Drugiej Rzeczypospolitej, państwu suwerennemu o aspiracjach regionalnego mocarstwa. Coraz bardziej konkretne zapowiedzi przekreślenia skutków rozbiorów wyznaczały kolejne etapy drogi, którą sprawa polska przebyła od lata 1914 roku.

Międzynarodowe uznanie byłoby jednak niewiele warte, gdyby nie własny wysiłek polskiego społeczeństwa, zwłaszcza zaś realny, również zbrojny, czyn. Czyn, który po listopadzie 1918 roku wykuł granice odrodzonego państwa i obronił jego suwerenność. ©©



## DEBATA HISTORYKÓW ZAPROSZONYCH PRZEZ KANCELARIĘ PREZYDENTA RP I IPN

W 1914 roku 34 miliony Polaków tworzyły potencjał tkwiący w jedności kulturowej i aspiracjach politycznych narodu. Ale dopiero przedłużająca się o kolejne miesiące wojna stworzyła koniunkturę na sprawę polską.



Debata w Belwederze. Od lewej: moderator Włodzimierz Suleja oraz uczestnicy dyskusji: Wojciech Roszkowski, Małgorzata Gmurczyk-Wrońska, Andrzej Chwalba, Marek Kornat, Wojciech Materski i Mariusz Wotos

## WIELKA GRA

Słowo wstępne prof. Włodzimierza Sulei:  
niechciani Polacy

**N**a początku XX wieku redaktor Wilhelm Feldman skierował do znamienitych polityków, a także ludzi ze świata kultury, takich jak Bernard Shaw czy Lew Tolstoj, pytanie o znaczenie kwestii polskiej. Otrzymał około 80 odpowiedzi. Wyłaniał się z nich obraz przerażający – kwestii polskiej nie było, nikt się nią nie zajmował i – co gorsza – nie widać było perspektyw, by w najbliższym czasie się to zmieniło. Chciałbym rozpocząć debatę właśnie od tej refleksji. A także od pytania, dlaczego na początku wojny nas nie chciano?

## Prof. Wojciech Roszkowski: Polski potencjał

**N**a początku warto się zastanowić, co w procesie wyłaniania się niepodległej Polski było ważniejsze: uwarunkowania międzynarodowe czy wola Polaków? Myślę, że bez międzynarodowych uwarunkowań wola Polaków nie mogłaby się ziścić. Koniunktura międzynarodowa, która podczas wojny korzystnie rozwinęła się dla naszego kraju, stworzyła Polakom przestrzeń do działań na rzecz niepodległości. Gdyby nie te uwarunkowania, wspomniane działania mogły zakończyć się fiaskiem. Proste, choć dramatyczne porównanie: lata 1918 i 1944. W 1944 roku – najlepsza wola i wysiłek nie mogły przynieść nam wolności. W 1918 – mogły. Nie zmierzam tu do lekceważenia naszego wysiłku, ofiar, o których powinniśmy pamiętać, jednakże to „ci wielcy” stworzyli nam warunki do odzyskania niepodległości.

Prof. Włodzimierz Suleja (moderator debaty – przyp. red.) zapytał, dlaczego na początku wojny Polska była niechciana. Często przedstawia się drogę Polski do niepodległości tak, jakby już na samym początku była przesądzona. Wprawdzie sam fakt, kto stał się w I wojnie światowej, był obiecujący, gdyż naprzeciw sobie – po raz pierwszy od wielu dziesięcioleci – stanęli zaborcy. To dawało szansę. Tyle tylko, że na początku wojny nikt nam niczego nie obiecywał. Plany Ententy dobrze pokazują zgodę Wielkiej Brytanii i Francji na tzw. plan Sazonowa,

czyli w gruncie rzeczy na wchłonięcie przez Rosję wszystkich ziem polskich, na przesunięcie granicy Imperium na Odrę (bez wysiedleń Niemców).

To przebieg wojny sprawił, że koniunktura zaczęła nam sprzyjać: państwa centralne pokonały Rosję, po czym zostały pokonane przez Ententę. Przypomnę tylko, że taką sytuację, już w styczniu 1914 roku, na spotkaniu w Paryżu przewidział Józef Piłsudski.

Do roku 1916 sprawa polska nie istniała w aktywnej polityce głównych mocarstw. Istniała obiektywnie – z racji istnienia Polaków. Skąd Rosjanom przyszło do głowy, by – w ograniczonym zakresie – zająć się sprawą polską? Otóż istniał potencjał. Chciałbym wprowadzić do dyskusji to pojęcie: istniało ok. 34 mln Polaków, którzy mimo rozbiorów stanowili kulturową jedność, mieli pewną świadomość i aspiracje.

Przywołany został dziś 13 punkt orędzia prezydenta Wilsona. W nim Polska pojawia się jako jedyny ważny kraj. Z „europejskich Pigmiejów” Polska była największa, i jej potencjał był – na tle tych krajów – największy.

Prof. Jan Żaryn (głos z sali – przyp. red.) zainspirował mnie do myśli, kim byli pacyfiści. Największym pacyfistą nie był papież, lecz – szary żołnierz. „Wyjźmy z okopów pod ogień wroga”. Pod koniec wojny mieliśmy do czynienia z wyczerpywaniem się morale armii. Pytanie, czyje morale wyczerpywało się najbardziej? W jaki sposób wychodził z okopów Niemiec, Francuz, a jak Polak? Jest to dość zasadne pytanie. W literaturze, zwłaszcza powojennej, mamy opisy okropności wojny we Francji, w Niemczech, ale nie przypominam sobie, by szeroko to opisywano w polskiej literaturze. Reakcja Polaków była następująca: „No, trudno. Jeżeli z tego ma wynikać niepodległa Polska, to niech tak będzie”. I to jest aspekt, który spaja nam wielką historię, dyplomację. Pod koniec wojny żołnierz z karabinem był równie ważny, a może nawet ważniejszy niż dyplomata.

Prof. Andrzej Chwalba: Miejsce dla  
„Pigmiejów”

**S**ięgnę daleko w przeszłość – ale trzeba wrócić do roku 1814–1815. To ważny moment. W Europie skonstruowano wówczas ład wiedeński, który przewidywał m.in. dwie istotne z naszego punktu

widzenia kwestie. Po pierwsze – o losach Europy decydują wielcy; mali się nie liczą. Po drugie – Europa została podzielona na strefy wpływów, a poszczególne regiony zostały przekazane do dyspozycji mocarstwom europejskim. W latach 80. XIX w. ten system zaczął pękać, ale przekonanie o koncercie mocarstw było do pewnego momentu wartością niepodważalną. Przypomnę słowa Bismarcka z lat 80 XIX w.: „Niech będzie równowaga, podzielimy się dalej wpływami tak jak to było kiedyś w Wiedniu; nie możemy dopuścić do wojny, bo wymknie się ona spod naszej kontroli”. Jeśli się tak nie stanie – przestrzegaj – Pigmeye kontynentu, tacy jak Polacy, Węgrzy, Czesi, będą decydowali o losie Europy, a przynajmniej Europy Środkowo-Wschodniej.

Wydawało się, że ten system utrzyma się jeszcze w roku 1914; wojna miała trwać do Bożego Narodzenia. Dotychczas bardzo często jedna, dwie bitwy wszystko rozstrzygały; podobne założenia przyjęto i tym razem. Trzeba dodać, że w tamtym okresie nie było żadnej sprawy polskiej. Zresztą, czy istniała sprawa fińska albo czeska? Pigmeye Europy musieli czekać na swój czas.

Nasz czas nadszedł, bowiem wojnę rozpoczęto w sytuacji względnej równowagi sił. Rozpoczęcie wojny w takim momencie, wbrew planistom, oznaczało działania wojenne dłuższe niż sezon.

A przedłużenie wojny na kolejne miesiące zaczęło tworzyć koniunkturę na sprawę polską, jak i na ostateczną rewizję systemu wiedeńskiego.

Jeśli chodzi o Polskę, to jedynym projektem, który wyszedł poza to, co nakreśliły mocarstwa, był pomysł trializmu, czyli przekształcenia Austro-Węgier w Austro-Węgry-Polskę. Wydawało się, że to najbardziej dojrzały i ambitny z dotychczasowych projektów. Oznaczał uzyskanie statusu Madziarów we wspólnym dużym państwie. Bylibyśmy niepodległym państwem, ze swoimi urzędami i parlamentem, decydującym o polityce imperium Habsburgów. To byłoby zupełnie coś innego niż projekt samorządu czy autonomii terytorialnej dla Królestwa Polskiego.

Trializm się nie udał, bo udać się nie mógł. Austriacy politycy nie dorastali do polskich oczekiwań. Zabrakło tam mężów stanu; byli przeciwni urzędnicy, którzy obawiali się dekompozycji monarchii. Zresztą w tej koncepcji Polacy przeciwko sobie mieli też Madziarów, choć nie wszystkich. Przeciwni byli za to jak jeden mąż Niemcy: „Trializm? Wykluczone”. Oznaczałoby to wzmocnienie Austrii, która miała być częścią niemieckiej Europy.





Sprawą fundamentalną dla polityków europejskich było pytanie: „Co z Europą? Czy zgadzamy się na powstanie nowych bytów? Jak daleko może pójść dekompozycja?”. Polska była jedynym bytem, który miał widoki na narodziny w nowej Europie. Narody jugosłowiańskie, Czesi i Słowacy mogli liczyć najwyżej na autonomię. Świadczy to o tym, że dyplomacja amerykańska chciała zachować stare imperia i nie burzyć Austro-Węgier.

Poszukując odpowiedzi na pytanie, gdzie przebiega granica między potencjałem a realnością tworzenia Rzeczypospolitej, przywołam akt 5 listopada 1916 roku. Otóż 4 listopada skończyła się kwestia polska taka, jaką rozumiemy; od 5 listopada rozpoczęła się historia Polski, historia tworzenia, przekształcania potencjału w pewną realność; następuje też przyspieszenie historii.

W nawiązaniu do słów prof. Kornata – gdy prezydent Wilson został prezydentem, Amerykanie zaakceptowali jego pomysł na neutralność. „My, Amerykanie, nie wkraczamy do historii Europy”. Różne względy przyczyniły się do zmiany zdania.

Co Wilson zaproponował Europie? Nie chciał być aliantem, sojusznikiem Francuzów i Anglików. Był ponad to. Jako moralista chciał wprowadzić nowy ład do stosunków międzynarodowych. Traktaty miały być jawne; dyplomacja – jawna. I w tej wizji znalazło się miejsce dla Polski, a także na 14 punktów, które stały się manifestem nowej architektury nie tylko Europy, ale i świata.

### Prof. Wojciech Materski: Rosyjski rozmach

Zgadzam się z prof. Chwałbą: ziszczenie modlitwy wieszczą, czyli wojna powszechna, rozumiana jako rozbięcie ładu wiedeńskiego, było punktem wyjścia. A jeśli chodzi o to, czy w roku 1914 była kwestia polska? Owszem, istniała, ale w uśpieniu, w zniechęceniu po powstaniach narodowych i wypadkach 1905 roku. Niemniej była. Mało tego, mieliśmy też pokłosie kampanii propagandowych, przeprowadzanych przed sierpniem 1914 roku, które odcisnęły piętno na tym, jak społeczeństwo w momencie wybuchu wojny odnosiło się do poszczególnych państw walczących. Byliśmy świeżo po obchodzonej z rozmachem 500. rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Po raz pierwszy w dziejach nastąpiło bombardowanie cywilnego, niebronionego miasta – Kalisza; to był szok i wstrząs społeczny, wzrost nastrojów antyemiejskich był ogromny. W to wszystko wkompomnowuje się odezwa wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza.

Mówimy, że to był dokument wojskowy, że nie miał parafy carskiej, więc nie był prawem. Zgoda. Ale jego znaczenie było bardzo duże. Również jeśli chodzi o kwestie organizacyjne, wojskowe... Przecież w październiku zaczęło się formowanie Legionu Puławskiego. Wprawdzie płk Antoni Reutt miał raptem – i to w porwach – 800 ludzi, a w 1915 r. legion rozformowano, jednak kwestia polska się zaczęła. Potem formowano brygadę. Potem były rozkazy ze stycznia 1917 roku o formowaniu dywizji polskiej.

W Rosji carskiej rozpoczęła się konsekwentna polityka, która mogła w przyszłości przydać się sprawie polskiej: selekcjonowano wyższą kadre, wyławiano lepszych oficerów... I nie była to tylko propaganda; w sierpniu 1915 roku w Dumie premier Iwan Goriemykin powiedział, że rząd pracuje nad planem autonomii dla Polski. Zapowiedź Goriemykina kilka miesięcy później została skonkretyzowana. Minister Sazonow przedstawił plan autonomizacji Polski, w którym była struktura władz i struktura administracyjna kraju, w którym istniała równowaga między Sejmem a carem. Ta sprawa cały czas była poruszana, kształtowała to nastroje społeczne – „niepodległość, to może zbyt wielkie słowo, ale jest szansa na autonomię”. I o tej szansie Rosjanie mówili dużo.

### Prof. Małgorzata Gmurczyk-Wrońska: Gra na naszą korzyść

Jeżeli chodzi o stosunek Francji do sprawy polskiej, to w 1914 roku sprawa polska właściwie nie istniała. Dlatego że Francja była połączona aliansem z Rosją. I Rosja jako bardzo ważny członek Ententy zdominowała ten obszar. Z punktu widzenia Francji sprawa polska była wewnętrzną sprawą rosyjską. Wiemy, że we Francji istniała liczna polska emigracja, która zabiegała o zainteresowanie sprawą polską. Natomiast w

gabinetach polityków, dyplomatów, problem nie istniał.

Piłsudski wysłał do Francji Stanisława Patka. Rozmawiał on z Clemenceau, który powiedział: „Podejmijcie największe ryzyko. Idźcie na największy hazard”. Co oznaczało – „Nikt was w tym momencie nie będzie popierał; musicie zaryzykować”. Słowa Clemenceau nie miały znaczenia pod względem decyzyjnym, były jednak sygnałem, że we Francji w gabinetach politycznych sprawa polska nie istniała. Jeżeli w ogóle możemy mówić o popieraniu przez Francuzów polskich tendencji niepodległościowych, to nastąpiło to w dopiero w roku 1917. Przedtem – co najwyżej – chodziło o autonomię w ramach Imperium Rosyjskiego.

Akt z 5 listopada 1916 r. był umiędzynarodowieniem sprawy polskiej. Potem mieliśmy wystąpienie Wilsona i przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny, jak i „sprawy” rosyjskie. 1917 rok był tu dla nas kluczowy, co nie zmienia faktu, że wszystko szło opornie.

Zwróciłabym uwagę, że tuż po akcie 5 listopada pojawił się dokument francuski, dotyczący oceny I wojny światowej. Już wtedy kreślono plany, że Polska pruska zostanie włączona do Polski rosyjskiej. Warto podkreślić, że gdyby I wojna światowa trwała krótko, jeśli skończyłaby się w latach 1916–1917, to Polski by nie było. 11 marca 1917 roku wydana została tajna nota ministra Brianda (na prośbę strony rosyjskiej), gdzie jest zgoda na to, by Rosja po zwycięstwie miała prawo decydować o swojej granicy zachodniej. Tak więc to byłby nasz koniec.

Przypomnijmy też, że 4 czerwca 1917 r. został wydany dekret prezydenta Raymonda Poincaré'a o powołaniu armii polskiej. Ale jeszcze przez cały rok 1917 Francuzi próbowali utrzymać dość słaby wtedy sojusz z Rosją; wysyłali drugiego ambasadora, próbowali utrzymać swoje kapitały. W Paryżu sytuacja bardzo się zmieniła w grudniu 1917 roku – do głosu doszła generacja młodszych dyplomatów i pod koniec grudnia 1917 r. pojawiła się idea czterech filarów we francuskiej polityce zagranicznej. Zaczęto mówić o Polsce, a także o Czechosłowacji, Jugosławii, Rumunii. To była gra na naszą korzyść.

### Prof. Marek Kornat: Wahania Wilsona

Przypomnę, co przed laty powiedział Michał Sokolnicki: „Polski w roku 1914 nie chciał nikt”. Z kolei Szymon Askenazy twierdził, że „sprawa polska jest z definicji europejska; każdy kryzys wyciąga ją w górę, pokój – usuwa z pola widzenia”. Zaś Henryk Wereszycki, w książce „Sojusz trzech cesarzy”, napisał: „Sprawa polska nieodwołalnie znika ze sceny dyplomacji europejskiej, ale jako potencjalny czynnik nigdy nie gaśnie; trwa w wyobraźni mężów stanu Europy. Kiedy dojdzie do wojny, będzie mogła zostać poruszona i wprowadzona na scenę polityczną”.

Jeśli chodzi o kwestię stanowiska mocarstw zachodnich, zgadzam się z tym, co powiedziała prof. Małgorzata Gmurczyk-Wrońska. Dodałabym jeszcze dwa szczegóły. Po pierwsze, 5 września 1914 roku mocarstwa Ententy zawarły tajne porozumienie o obowiązkach uzgodnienia celów wojny po zawieszeniu broni, a następnie przeprowadzeniu konferencji pokojowej. Porozumienie zahamowało jakiegokolwiek zainteresowanie mocarstw zachodnich sprawą polską. Po drugie, we francuskiej prasie toczyła się debata wokół zagadnienia polskiego. Streścił ją przed laty nieżyjący już prof. Janusz Pajewski: 80. proc. głosów w debacie afirmowało obietnice manifestu wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Choć były też głosy odosobnione, bardzo propolskie, dysydenckie, ale bez większego znaczenia. Na przykład ze strony Édouarda Herriota, ówczesnego mera Lyonu, który jednak słowa „niepodległość” nie wypowiedział.

Jeśli chodzi o Wielką Brytanię to sprawa była niezwykle prosta; nie mogła podjąć sprawy polskiej, bo czuła się związana porozumieniem (z 5 września 1914) i chciała dochować wierności sojuszowi z Rosją. Zresztą nawet gdyby mogła tę sprawę podjąć, to i tak by tego nie zrobiła; Brytyjczycy uważali, że Polska – z punktu widzenia równowagi sił w Europie – nie jest potrzebna.

Jeżeli akt z 5 listopada 1916 roku miał donieść znaczenie międzynarodowe, to przede wszystkim w tym aspekcie, że wpłynął na zaangażowanie prezydenta Wilsona w sprawę polską. W jego orędziu z 22 stycznia 1917 roku zapadła konkretna deklaracja, że ma powstać Polska zjednoczona i niepodległa. Padło słowo „niepodległość”.

Pamiętając o Wilsonie jako o mężu stanu, który wyświadczył nam tak znaczące zasługi, chyba nie sposób zapomnieć o tym, że wyobrażał on sobie Polskę w granicach etnograficznych, czyli Królestwa Kongresowego z

dołączeniem Galicji. Ambasador amerykański w Berlinie James Watson Gerard odbył rozmowę z kanclerzem Bethmannem-Hollwegiem, podczas której powiedział: „Polska zjednoczona i niepodległa to Galicja i Królestwo, i nic więcej”. Należy o tym pamiętać.

Polityka amerykańska ewoluowała. W latach 1914–1916 Woodrow Wilson opowiadał się za restytucją statusu quo ante bellum. Nie muszę dodawać, jak tragiczne byłoby to dla naszego narodu. Uważał, że pokój ma być bez aneksji i bez odszkodowań. Ta polityka została porzucona pod koniec 1916 roku; potem padło wspomniane oświadczenie z 22 stycznia 1917... Wydaje mi się, że wizja prezydenta Wilsona, aby przebudować Europę w duchu samostanowienia narodów, pojawiła się w roku 1916, zaś rok później zaczęła się jej realizacja. Stany Zjednoczone „weszyły” w wojnę już z tym programem, choć – powtórzę – wyobrażały sobie Polskę w charakterze granic etnograficznych.

Cokolwiek byśmy sądzili o 14 punktach Wilsona, mamy do czynienia z prawdziwie rewolucyjnym programem przebudowy świata. Tu nie ma już powrotu do Europy status quo ante bellum. To orędzie było przełomowe, z tym że w znacznej mierze opisywało elementy rzeczywistości, które już się zaczęły tworzyć.

Polemizowałabym z tezą, że akt 5 listopada był aż tak doniosły. To fakt, był bardzo ważny. Ale jeżeli wyobrazimy sobie bieg wydarzeń, w którym Rosja nie załamuje się... Krach Rosji był rozstrzygającym momentem tej wojny.

### Prof. Mariusz Wołos: Dżinn wy dostał się z lampy

Przypomnę dzieło, o którym mówiliśmy podczas debaty w listopadzie, a które sprawę polską umiędzynarodowiło (przynajmniej w sensie intelektualnym). Chodzi o książkę Romana Dmowskiego „Niemcy, Rosja i kwestia polska”, wydaną w roku 1908, rok zaś później przetłumaczoną przez Tadeusza Gąsztowtę na język francuski. Nie do końca zatem się zgadzam, że sprawa polskiej nie było, bo ktoś jednak Dmowskiego – we Francji, Rosji, nawet Finlandii – czytał.

Oczywiście, że sprawa polska była blokowana na początku wojny przez Francję czy Anglię. Również – przez Austrię, która oglądała się na Niemcy.

Kłęska Rosji i wyparcie jej na 30 lat z „Królestwa Polskiego” było pewnym akceleratorem sprawy polskiej na arenie międzynarodowej. Wystąpienie premiera rosyjskiego nie było tu przypadkowe; natomiast nie przeceńnialbym tej kwestii, ponieważ wobec podnoszenia sprawy polskiej wewnątrz Rosji były bardzo różne opinie. Były też siły, które absolutnie nie chciały jej podnosić. Powiedziałabym odwrotnie – sprawa polska wróciła w postaci memoriału Sazonowa, kiedy Rosjanie znowu mieli nadzieję, że za chwilę Królestwo Polskie odzyskają.

Kształty sprawy polskiej wyznaczał przebieg linii frontów. Ale było coś jeszcze. Do wiosny 1917 roku klucz do drzwi pod nazwą „sprawa polska” znajdował się w Petersburgu. Zastanawiałem się nad długim procesem powstawania dokumentu z 22 stycznia 1917 roku. Pułkownik Edward House pokazał projekt tego dokumentu Paderewskiemu 3 stycznia. Do 22 stycznia (a projekt zapewne powstał jeszcze wcześniej) było zatem prawie trzy tygodnie. Wiemy też, jakie siły wtedy oddziaływały na dyplomację amerykańską... Chciałabym zwrócić uwagę na zbieżność dat. Otóż 12 stycznia 1917 roku premier rosyjski powołał komisję ministerialną, złożoną z szefów ważniejszych resortów oraz ze znawców sprawy polskiej, rosyjskich dysydentów (nie zaproszono do komisji Polaków). I w wyniku powołania komisji zderzały różne racje. Był trzy koncepcje. Pierwsza – Polska w granicach etnograficznych (wszystkie te koncepcje są „etnograficzne”) ma być niepodległa. Ale Polska będąca elementem większej całości, czyli czegoś w rodzaju neosłowiańskiego imperium pod kuratelą Rosji. Drugi pomysł był taki, że ma być to autonomia dosyć daleko idąca. Trzecia koncepcja – nic poza ziemstwami, czyli przesuwamy reformy Aleksandra II z XIX w. na teren Królestwa Polskiego, niech się Polacy sami rządzą, ale na szczeblu powiatów i guberni, nie wyżej. Wydaje mi się, że dyplomacja amerykańska, wiedząc o powstaniu tej komisji, dostawiła słowo „autonomia” będące furtką, oczekiwaniem na to, co zrobi strona rosyjska.

W każdym razie polski dżinn wy dostał się z lampy. Kto odkręcił lampę? Uważam, że Niemcy i Austriacy – aktem 5 listopada. I dżinn chadzał sobie po Europie, jego powrót do lampy był niemożliwy. ©©

—notował Lukasz Lubański

## WOJCIECH STANISŁAWSKI

Armia pod dowództwem generała Hallera przywiozła z Francji nazwę, regulaminy, czołgi, karabiny maszynowe i legendarne błękitne płaszcze. Ale obecne w niej były wszystkie „polskie żywioły”: od niedawnych poddanych Franciszka Józefa po osadników z Brazylii.

## OŚ NIAGARA-BEREZYNA

Nie miała jakoś „Błękitna Armia”, mimo nieoficjalnej romantycznej nazwy, szczęścia ani do dziejopisów, ani do legendy. Mimo prac Wojskowego Instytutu Historycznego nadal nie powstało solidne, monograficzne opracowanie, ze źródłami też nietęgo. Poważniejszych walk na Froncie Zachodnim nie stoczyła (pierwszy pułk walczył pod Reims: I Dywizja miała uderzyć na Saarbrücken 11 listopada 1918 r. wieczorem, gdy nadeszła wiadomość o zawieszeniu broni) – daninę krwi zapłaciła dopiero po przetransportowaniu na ziemie polskie w roku 1919. Nawet z malowniczością nie do końca wyszło, chociaż jej dowódca, generał Józef Haller, lubował się w szamerunkach i gotów był osobiście je projektować: jedyne odznaczenie dla weteranów, Miecze Hallerowskie z posrebrzanego tombaku nieszczerze, ale dobrze zniosły próbę czasu.

A jednak znaczenie tej formacji było ogromne. Politycznie – wypełniła lukę, pozwoliła wykorzystać polskich jeńców i ochotników, a dla dyplomatów w Wersalu, z łatwością zapominających o zobowiązaniach, stanowiła mocne przypomnienie o sprawie polskiej. Oprócz tego jednak stała się niejako laboratorium tego, co w kilka lat później stało się fenomenem, wyróżniającym II RP spośród innych państw: cudem „zrośnięcia się” podzielonego przez ponad 120 lat narodu.

Armia Hallera skupiała w swoich szeregach Polaków, służących do roku 1917 w armii francuskiej, a obok nich – polskich jeńców z armii pruskiej i austro-węgierskiej oraz żołnierzy i oficerów, usiłujących wyrwać się z wiru rosyjskiej wojny domowej i szlakiem północnym (przez Archangielsk i Londyn) lub południowym (przez Małą Azję) ciągnących na zachód. Do tego – garść peowiaków, sporo radykalnych narodowców i rzesze przybyszów z USA, Kandy, a nawet Boliwii, stanowiących w pewnym momencie blisko połowę stanu osobowego Armii.

Tworzenie sił zbrojnych ze „swoich” jeńców, wyreklamowanych w tym celu z obozów, to praktyka często stosowana w wielkiej polityce i podczas Wielkiej Wojny. Ale mobilizacja wychodźców, często w drugim lub trzecim pokoleniu, nieraz z rodziców pozbawionych świadomości narodowej, była dokonaniem bez precedensu.

## Rozstrzelani bajończycy

Naturalnie u podstaw decyzji, które doprowadziły do powstania Armii Polskiej we Francji, stała wielka gra mocarstw i uczynienie sprawy polskiej przedmiotem swoistej licytacji między mocarstwami. Bez ciągu wydarzeń zapoczątkowanego aktem 5 listopada nie byłoby możliwe podpisanie przez Raymonda Poincarégo dekretu 4 czerwca 1917 roku.

Przypomnijmy: środowiska polskie we Francji po raz pierwszy wystąpiły z wnioskiem o stworzenie polskich sił zbrojnych bezpośrednio po wybuchu wojny, w sierpniu 1914 roku. Władze Francji, ograniczone stanowczym stanowiskiem sojuszniczej Rosji, zdecydowały się wówczas na krępujący kompromis: Polakom (ochotnikom z armii francuskiej i z USA) pozwolono na utworzenie... jednej kompanii w ramach pułku Legii Cudzoziemskiej. Po kilkuset ochotnikach, wykrwawionych w walkach pod Arras i Souchez, została nazwa „Bajończycy” (od koszar w Bayonne, gdzie przeszli morderczy trening) i sztandar, zaprojektowany przez Xawerego Dunikowskiego.

Tym razem miało być inaczej: Rząd Tymczasowy w Rosji deklarował przychylność dla sprawy polskiej niepodległości, a zarazem niewiele już miał w Paryżu do powiedzenia. Stąd dekret Poincarégo, stąd sformowanie już miesiąc później w obozie nad Loarą pierwszych polskich oddziałów. Tyle że pierwszym dowódcą polskich sił zbrojnych został mianowany w maju 1917 Francuz, generał Louis Archinard, wsławiony dotąd raczej pacyfikacjami ludności tubylczej na krańcach francuskiego imperium kolonialnego, w ówczesnym Sudanie i Indochinach.

Przez ponad rok aktywność „czynników polskich” skupiać się będzie na trzech kwestiach: rozbudowie aparatu mobilizacyjnego w Ameryce i w obozach jenieckich, uzyskaniu zgody na obsadzenie stanowiska dowódcy przez Polaka oraz kluczowym dla całej sprawy uzyskaniem pełnej kontroli politycznej nad armią przez Komitet Narodowy Polski: polską reprezentację polityczną, stworzoną w roku 1917 przez Romana Dmowskiego.

Udało się to ostatecznie dopiero pod koniec września 1918 roku. Nic dziwnego, że ścigany przez KNP ze zrewoltowanej Rosji generał Józef Haller wyglądający był wówczas w Paryżu niczym mąż opatrnościowy – i że okrzyk Romana Dmowskiego: „Witaj, generale! Spadasz nam jak z nieba”, zanotowany przez Hallera w jego wspomnieniach, wcale nie musiał być dziełem fantazji czy miłości własnej: potrzeba polskiego dowództwa była ogromna.

Także – polskiego rekruta. We Francji akcja werbunkowa, w porównaniu ze zrywem bajończyków z jesieni roku 1914, kulała: do końca roku w obozie nad Loarą znalazł się niespełna tysiąc osób pod komendą kpt. Władysława Jagniałkowskiego, potomka listopadowych emigrantów, służącego w Legii Cudzoziemskiej i jedyne (!) w tym czasie oficera francuskiego władającego językiem polskim. Pewne nadzieje pokładano w jeńcach z armii niemieckiej, nadal jednak, nawet przy kilku tysiącach osób, nie sposób było mówić o „armii”. Inicjatywy werbunkowe ruszyły więc w dwóch kierunkach. Jedna – w stronę Włoch, gdzie znajdowało się kilkaset tysięcy jeńców sił austro-węgierskich, w tym, jak szacowano, kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Druga – w przeciwnym kierunku, w stronę Nowego Świata, gdzie od Brazylii po Kanadę mieszkało kilkaset tysięcy polskich emigrantów i ich potomków.

Rzym opierał się niewczesnym (w jego oczach) polskim pomysłem równie stanowczo co Paryż: dopiero we

wrześniu 1918, gdy losy wojny i Rosji wydawały się przesądzone, minister wojny Sonnino wyraził zgodę na tworzenie polskich jednostek na ziemi włoskiej. Od tego momentu sprawa ruszyła: część historyków sięga wręcz po określenie „Armia Polska we Włoszech”, termin o tyle na wyrost, że tamtejsze jednostki nigdy nie posiadały odrębności operacyjnej: od grudnia 1918 roku wysyłane były eszelonami do Francji, pod komendę Hallera. Pozostała pamięć kilku obozów, od Santa Maria Capua po Chivasso, sztandar ufundowany przez entuzjastycznych mieszczan Turynu i polski cmentarzyk choleryczny w Mandrii.

Stany Zjednoczone do momentu przystąpienia do wojny po stronie Ententy w kwietniu 1917 roku ostentacyjnie strzegły swojej neutralności – co nie przeszkadzało druhom Sokolstwa Polskiego (wśród nich – twórcy polskiego skautingu Andrzejowi Małkowskiemu) prowadzić cichej akcji agitacyjnej i werbunkowej. Zasługuje ona na wzmiankę także dlatego, że stanowiła część wielkiej batalii o tożsamość „miejsowych” chłopów – tej samej, która toczyła się w całym półwieczu po powstaniu styczniowym na ziemiach wszystkich trzech zaborów.

## Spisek Sokolów

W Priwisłinskim Kraju i w tzw. guberniach zachodnich mieliśmy w drugiej połowie XIX wieku do czynienia z aktywnym wynaradawianiem, prowadzonym przez Petersburg: w Indianie i Ohio nikomu nie zależało, by wynaradowić polskich imigrantów – ale też nikt, prócz nielicznych działaczy polonijnych, księży i Sokolów, nie dbał o zachowanie ich tożsamości: wokół nie było ani dworców polskich ze swoim „promieniowaniem wzorców” i przemycańcem w lud elementarzy, ani pomników przeszłości, ani Konrada Prószyńskiego „Promyka”, który w Kongresówce stworzył niemal w pojedynkę struktury oświaty niezależnej.

Dlatego sukces rekrutacji to sukces niezwykle, nie tylko werbunkowo-militarny: za każdym ochotnikiem trafiającym do użyczonego przez Dominion Kanady obozu w Niagara on the Lake (noszącego imię – jakżeby inaczej! – Tadeusza Kościuszki) stał wysiłek podróżującego niezmordowanie po Stanach Zjednoczonych Ignacego Paderewskiego, aktywistów Sokoła i KNP, wydawców prasy polskiej, księży i nauczycieli. Sięgano po „Śpiewy historyczne” Niemcewicza, mocno, jak to u narodowców, dęto w antyniemieckie surmy (tajny rozkaz Związku Sokolów Polskich w USA przypominał „podstępne rozdrapanie żywego ciała ojczyzny naszej (...), niemczenie Śląska i Wielkopolski, wywłaszczanie ludu naszego, katowanie dzieci polskich”, milcząc o sybirskich zsyłkach, i wzywał „na pole nowego Grunwaldu”, nie Kłuszyna) – i nad Niagarę trafiło 20 tysięcy Antków Frontczaków i Józków Kiełbasów (te dwa nazwiska przeważają na listach pierwszych ochotników).

Z Chicago i Buffalo nad Niagarę, stamtąd zaś parowcem przez ocean do Brestu, nad Loarę, do Szampanii – a potem już etapem, przez Bawarię, Saksonię, Cottbus, eskortowani przez oficerów francuskich (w tej liczbie młodego Charles’a de Gaulle’a!) – aż do pierwszej polskiej stacji, Kąkolewa, i dalej, do Warszawy. A stamtąd już – na front rosyjski, nad Berezynę. ©



Miecze Hallerowskie, przyznawane w II RP przez Związek Hallerczyków